Rok VII. Kraków, marzec 1933. Nr. 6

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Józefowi Piłsudskiemu.

Kiedy jeszcze dzieckiem byłam, już słyszałam śpiew,
Że bohater wstał z olbrzymów pomścić bratnią krew,
I wyzwanie do rozprawy wrogom rzucił w twarz!
Wiem już dzisiaj, żeś to Ty był, Komendancie nasz!

Rozwinąłeś na sztandarach orłów naszych biel,
By osiągnąć pod ich znakiem swój świetlany cel.
Jakby dzisiaj, słyszę dobrze ich wspaniały szum
Twojem sercem rozbudzony, mocą Twoich dum!

Coś wycierpiał w walkach mnogich w owe krwawe dni,
To mi często w oczach staje — czasem mi się śni...
Aleś naród zahartował jak najtwardszą stal
Od łańcucha Tatr wysokich do Bałtyku fal.

Dzisiaj Twoje Imieniny! Niech wawelski dzwon
Zabrzmi głośno, niech uderzy w napiękniejszy ton!
Niech rozdzwoni i rozniesie najdźwięczniejszy śpiż,
Sławę Twoją, Komendancie, aż po nieba wyż!

Niech ku Tobie Wisła szara nasz zaniesiesie głos
I Krakowskich życzeń naszych przeogromny stos!
„Cześć Ci!“ woła dzisiaj z nami cały polski lud
Za Ojczyzny Zmartwychwstania długo śniony cud!

M. Kwarciakówna II. kurs

Wspomnienie.

W roku 1920, kiedy Śląk staczał bohaterskie walki o swą przynależność do Polski, Podlasie zaczęło powoli się dźwigać z pod ciężkiej i przygniatającej atmosfery zaboru. W roku tym, po raz pierwszy od wielu lat przybyła w nasze okolice nauczycielka, która stała się zwiastunem upragnionej swobody myśli i słowa, na którą tak długo biedne Podlasie czekać musiało, cierpiąc i przeżywając bardzo ciężkie chwile pod zaborem rosyjskim, a następnie pod niemiecką okupacją.

Praca nauczycielska odbywała się wówczas w okropnych warunkach. Nieodpowiednie mieszkanie, „salą" szkolna urągająca najprymitywniejszym zasadom higjeny, ogromna ilość uczniów w jednej klasie, nizka kultura całego otoczenia — to wszystko były przyczyny utraty zdrowia naszej młodej, 18 letniej nauczycielki.

W chwili, którą tu chcę opisać, była jednak zupełnie jeszcze zdrowa i pracowała z całym zapałem nad dziećmi, które z całą gorliwością garnęły się do szkoły i chłonęły podawaną wiedzę z zapamiętaniem.

Wieść o powodzeniu oręża polskiego na Śląsku odbiła się radosnem echem na Podlasiu, dotarła do najodleglejszych zakątków i dała powód do urządzenia uroczystych obchodów, które naznaczono na dzień 19 marca.

Pamiętam, jakie przygotowania w naszej szkole poprzedziły manifestację: uczyłyśmy się wierszy, kleiłyśmy biało-czerwone chorągiewki z papieru, wystrugiwałyśmy do nich drzewca z łoziny—panował wesoły, gorączkowy nastrój w całej wsi.

W przeddzień uroczystości Pani wezwała mnie do siebie aby przepytać wiersza, z którym miałam wystąpić na poranku. Właśnie wtedy dowiedziałam się, że jutro w obecności starszych i dzieci z kilku szkół, w Kościeniewiczach wygłoszę wiersz. Miał to być mój pierwszy występ publiczny.

Zaczęłam:

Ojczyzna moja to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzała słońce, gdziem poznała Boga,
Gdzie ojciec, bracia, gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła...

Z każdą chwilą miałam głos pewniejszy, a myśli i uczucia zawarte w wypowiadanych słowach przenikały mi do głębi serca.

Ojczyzna moja to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola;
To te kurhany, te smętne mogiły,
Co jej swobody obrońców przykryły..

Powaga i smutek tych słów tak na mnie podziałały, że ostatnią zwrotkę mówiłam z trudnością, a kończąc, rozpłakałam się. Pani za-

częła mnie upewniać, że jutro będzie siedzieć blizko mnie,—myślała, że się boję—uspokajała, jak mogła, wreszcie powiedziała, że niekoniecznie muszę mówić ten wiersz. Ze zdziwieniem patrzyłam na Panią i nie rozumiałam. co znaczą jej słowa? Gdyby mnie zapytała o przyczynę łez, nie potrafiłabym odpowiedzieć—w każdym razie nie był to strach przed jutrzejszym występem.

Nazajutrz, odświętnie ubrane i uroczyste, zebrałyśmy się przed szkołą, gdzie Pani ustawiła nas w pary i powiedziała, że musimy zaczekać na dzieci z sąsiedniej wioski. Pamiętam, jak dziś, przepiękne lazurowe niebo nad nami i oślepiający blask wiosennego słońca. Świeżo odbudowane chaty złociły się w jego promieniach, delikatny wietrzyk kołysał seledynowe gałązki rozwijających się drzew, a kałuże na drodze robiły wrażenie zwierciadeł, w których niebo się przeglądało. Nadeszły dzieci, na które czekałyśmy, i wówczas ruszył nasz pochód, umyślnie drogą okrężną, żeby przejść przez wieś. Szłyśmy przy dźwiękach pieśni „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.“ Co żyło we wsi, wybiegło przed chaty na spotkanie pochodu. Starsi patrzyli, oczom nie wierząc, że to co się działo dziś, mogło ujść bezkarnie! Patrzyli ze zdumieniem i rozrzewnieniem... Płynęła pieśń daleko po równinach i zwiastowała wszystkim, że nadszedł koniec niewoli i prześladowań.

Powiodłam wzrokiem dokoła, czy gdzie Niemców nie widać. Uczyłam się słów „Roty“ w ukryciu przed nimi, w rosyjskim opuszczonym gmachu szkolnym, gdzie schodziłyśmy się pod pozorem zabawy. Śpiewałyśmy cicho wiedząc, że wachmistrz lubiał często przechodzić obok szkoły, szczególnie, gdy były w niej dzieci. Pieśń tę przywiozła do naszej wsi panienka z zakładu sierot z Krzemieńca, która wówczas opiekowała się nami. Idąc dalej przez wieś, ujrzałam grupę kobiet, po których twarzach spływały łzy rozrzewnienia i radości. Między niemi stała i babcia moja, na której ciele były jeszcze ślady nahajek rosyjskich: więziona była i katowana za to, że wzbraniała się chrzcić dzieci swoje w cerkwi prawosławnej. Przy kobietach stały ich dzieci. I te wiedziały, co znaczy prześladowanie: niejedną godzinę przesiedziały na strychach, ukrywając tam stoliki i książki—z chwilą nadejścia do wsi strażnika, aby nie wytropił, że uczą się po polsku od przygodnego nauczyciela. Takie były lata ich dziecięce, a gdy dorośli, ukrywali się dalej po jamach, rowach, okopach powojennych, aby uniknąć niemieckich żandarmów, którzy porywali młodzież do robót przymusowych w tartakach, gdzie w bardzo przyspieszonem tempie rżnięto drzewo z polskich lasów dniami i nocami ładowano do wagonów, ciągnących do Niemiec... Nawet urodzajniejszą ziemię Niemcy wywozili całymi wagonami do swej ojczyzny. Każda wiejska zabawa kończyła się napaścią żandarmów i porywaniem młodzieży, której nie pozwalano nawet pożegnać się z rodzicami, odpowiednio się ubrać! Starszym i dzieciom nie dawano spożyć zapracowanego chleba: we wspólnych młynach mełto zboże, wydając mąkę na czeki miarkami—resztę wywożono do Niemiec. Każdy posiadacz krowy

musiał co tygodnia dostarczać okupantom pół funta masła lub codziennie dwa litry mleka, które odwożono na „Wachę". Co pewien czas odbywała się „mobilizacja" krów i koni. Wreszcie w naszej wsi została tylko jedna krowa, przez rodziców moich ukryta w izbie. Krowa ta stała się jedyną żywicielką niemowląt w całej wiosce. Nic dziwnego, że niewola piętno swoje na wieś położyła, zdawało się, że gwałty i prześladowania nigdy już się nie skończą! Że nigdy nie będzie wolno swobodniej odetchnąć, myśleć i pracować. To też oszołomieni stali teraz wszyscy, patrząc na nas. Gdy minęłyśmy wieś, zabrzmiały tony pieśni „Patrz Kościuszko na nas z nieba". — Zachlupotało błoto pod nogami, minęłyśmy łąkę, przez którą płynęła rzeka, przeszłyśmy most i stanęłyśmy pod „borkiem". Las ten był ogromny i należał do kilku wsi okolicznych. Nasza droga wiodła pod tym lasem. Dolatywał naszych uszu jakiś śpiew, następnie posłyszałyśmy okrzyk „Niech żyje Śląsk!" Słowa te chwyciły drzewa, poniosły na przeciwległą stronę lasu, tam uchwyciła je inna szkoła i powtarzając znów rzuciła w las, a echo przesyłało je dalej, tak że gromkim tym okrzykiem rozedrgał i rozkołysał się cały bór! Piękna to była chwila. Na wyniosły wzgórek, pod krzyż dębowy sunął się jeden szereg dzieci szkolnych za drugim, las biało-czerwonych chorągiewek trzepotał na wietrze. Szły dzieci z Wólki, z Ortela, z Bodzinki, Dziewólszczyzny i Kościeniewicz, z Dąbrowicy Dużej i Małej z naszych Wyczółek. Ustawiała się szkoła za szkołą, a piszczańska pochód zakończyła. Jedna z nauczycielek, staruszka, miała przemówienie. W prostych a pięknych słowach skreśliła losy polaków pod zaborem pruskim, a z tego, co mówiła, utkwił mi epizod o wozie Drzymały. Nastąpiły potem deklamacje i śpiewy o charakterze bojowym. Wreszcie ustawiono nas w rzędy czwórkami i ruszyłyśmy do Kościeniewicz, gdzie odbyła się druga część poranku już w gmachu szkolnym.

O ile generalną próbę zapamiętałam dokładnie, o tyle przebieg samej uroczystości wyleciał mi z pamięci. Przypominam tylko sobie, że kiedy przyszła kolej na mnie, szłam na środek sali na drżących nogach, które uginały się podemną i nie wiem, czy się udał mój pierwszy występ.

Pamiętam wesoły nastrój przy końcu poranku: każdy śpiewał i deklamował, co tylko umiał. Wszyscy mieli coś do powiedzenia, na twarzach jaśniało wesele. W pewnej chwili powstał projekt pochodu do poblizkiego miasteczka Piszczaca, żeby i tam zamanifestować swoją radość, ale nasunęły się na niebo ciężkie chmury i rozpętała się burza. Miałyśmy tylko tyle czasu, żeby się rozprószyć i ukryć po zabudowaniach wsi. Po burzy wróciłyśmy do domów zadowolone i pełne wrażeń z tego niezwykle uroczystego dnia.

Z. Makarewiczówna V. kurs.



Z. Stoszkówna V. kurs

Zadanie wychowawcze naszego pokolenia.

Zagadnienia wychowawcze narzucają się każdemu, kto dojrzewając wewnętrznie, wchodzi w krąg samodzielnego życia, nie można bowiem nie odczuć wpływów wychowawczych żyjąc w danem społeczeństwie. Działalność wychowawcza jest to więc kształcenie ludzi przez wywieranie trwałego wpływu na ich charaktery, szanując przytem ich indywidualność. Wychowanie ma dwa oblicza: jednem zwraca się ku jednostkom, drugiem—ku społeczeństwu.

Mówiąc o wychowaniu, mamy na myśli tę łączność, jaka zachodzi między pokoleniem dorosłych, i zmarłych a pokoleniem dzieci i młodzieży. W życiu mamy do czynienia z dwoma procesami rozrodczemi: biologicznym i duchowym. Niedość jest wydać dzieci na świat, trzeba je jeszcze wychować, co spełnia ten duchowy proces rozrodczy, kształtując charakter młodego pokolenia.

Dawne wychowanie nazwiemy tradycjonalistycznem, retrospektywnem. Tradycjonalistycznem, bo opiera się na przekazywaniu uświęconej tradycji,—retrospektywnem, bo chce wychowywać dzieci na wzór dziadów i pradziadów. Takiem było wychowanie dostosowane do powolnego tempa rozwoju. Innem już ono będzie dla dzieci o bardzo szybkiem tempie rozwoju, gdzie trzeba się doszukać między szeregiem zjawisk prądu, który mógłby być oparciem dla naszej myśli poznawczej i dla naszych dążeń moralnych. Takiemu wychowaniu będzie odpowiadał ewolucjonizm streszczający się w pojęciu rozwoju.—Tak ułożyć życie, aby następne pokolenie było od nas lepsze, dzielniejsze i szczęśliwsze — oto duch czasu, oto typ wychowania prospektywnego, ewolucjonistycznego. Przytem jednak koniecznem jest przekazywanie tradycji ale przez krzewienie kultu dla niej. Ta tradycja winna być przesiana przez sito krytyki naukowej i pedagogicznej. Wychowanie tradycjonalistyczne wystarczało w zupełności w dawnych czasach, kiedy wiedziano, że nowe pokolenie będzie żyć w tych samych warunkach i te same zadania mieć będzie do spełnienia.

Zamiast narzucać gotowy system przekonań wychowanie musi raczej starać się o wytworzenie takich warunków, aby z tkwiących w dzieciach pierwiastków, można było stworzyć najbardziej samodzielne i twórcze charaktery. Ale stałość i siła charakteru musi się łączyć ze zdolnością do dalszego rozwoju, czyli charakter ze statycznego musi się stać dynamicznym.

W związku z najżywotniejszemi interesami społecznemi i państwowemi stoi u nas paląca kwestja organizacji szkolnictwa. Do tego aby zrozumieć znaczenie życia w państwie, które dopiero powstało, które się scala i organizuje, trzeba uświadomienia szerokich mas, wysokiego poczucia moralnego, silnych charakterów i wielkich umysłów. My dopiero szukamy nowych form życia, tworzymy zadania

wychowawcze dla naszego pokolenia, które ma prowadzić cały naród, urzeczywistnić nowy typ Polaka, bardziej zwarty i przystosowany do warunków naszego dotychczasowego życia. Do tego konieczną jest organizacja szkolnictwa. Jednak przez samo tylko organizowanie i reorganizowanie tego szkolnictwa nie spełnimy jeszcze najważniejszych naszych zadań wychowawczych. Trzeba jeszcze aby formy wychowawcze ożywiała praca nauczycieli i młodzieży, owiana naprawdę wysokim duchem, bo w ten tylko sposób może ona przyspieszyć proces naszego dojrzewania do roli prawdziwie wielkiego narodu.

Opracowała *H. Hładiówna V kurs*

Cmentarz wojenny w Dobrzelinie.

Wśród pól, daleko od ludzkich osiedli,
W cieniu zielonych, młodych jeszcze drzew
Leżą ci, którzy wśród boju polegli,
Dla cudzej pychy swoją lali krew.

Śpią cicho, śmiercią zbratani wrogowie:
Ten, co na rozkaz cara poszedł w bój
I ten, którego germańscy bogowie
W szary, żołnierski przyodziali strój.

Na każdym grobie szary kamień leży,
A na nim imię, nazwisko i rok.
Ale na tyle śpiących tu żołnierzy
„Ein Unbekannter“ spotykasz co krok.

*
* *

Bo pośród innych leży ten — nieznany,
Który się zawsze bił jak dzielny lew,
I chociaż w mundur wrogi mu odziany,
O wolność „dla Niej“ swoją przelał krew;

Co chociaż piersią przeciw swemu bratu,
W obcym szeregu nieraz musiał stać,
Pokazał wrogom i całemu światu,
Jakto potrójne więzy trzeba rwać.

*
* *

W środku cmentarza widny aż hen, w pole!
Pomnik z granitu dumnie patrzy wzwyż;
„Ehre den Helden“ napis na cokole
I dla walecznych wyciosany krzyż.

S. Weissowa nauczycielka w Glewcu

Złote myśli.

Wojna to pług, który drze ugory ziemi, żeby siewca mógł w rozerwane jej łono rzucić nowych zbóż ziarna.

Walka dla zniszczenia ucisku—to dopiero jedno skrzydło, bo drugie skrzydło—to praca.

Ludzie zmieniać się mogą, pokolenia znikać po pokoleniach lecz myśl musi być stała i jedna.

S. Żeromski.

Bukowina.

Jednem z najpiękniejszych letnisk podhalańskich jest Bukowina. Wieś ta położona jest częściowo na wierchu, a częściowo w dolinie. Część dolinną zamieszkują górale tutejsi, wierch zaś to właściwe letnisko zabudowane drewnianemi willami w stylu zakopiańskim.

Bukowina jest wsią z natury ubogą o ziemi ornej nędznej i małem nawodnieniu. Wodę trzeba do Bukowiny wozić z Porońca lub kopać bardzo głębokie studnie, w których niezawsze woda się ukazuje. Mimo to jednak górale tutejsi w pierwszym rzędzie zajmują się rolnictwem, ponadto niektórzy uprawiają uboczne zawody, jak rzeźbiarstwo, stolarstwo, szewstwo i krawiectwo (wyszywanie parzenic). Ludność stała licząca ponad $1^1/_2$ tysiąca jest wyłącznie polska wyznania rzymsko-katolickiego.

Jak z wielu wsi polskich, tak i stąd górale emigrują do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do Kanady. Nie opuszczają jednak swej ojczyzny na zawsze: gdy zarobią pieniądze potrzebne na dokupienie ziemi lub za gospodarowanie się, wracają do swej wsi i już jej nie opuszczają.

W Bukowinie jest trzyklasowa szkoła powszechna, przy której grupują się wszystkie organizacje gminne powstałe z inicjatywy, lub pod kierownictwem nauczyciela p. Ćwierzewicza Są to: Kółko rolnicze, Chór, teatr włościański, Związek strzelecki, Towarzystwo przyjaciół Bukowiny, Dom ludowy, Ognisko Podhalan, Kasa Stefczyka i Straż ogniowa. Ponadto czynnem jest we wsi Stowarzyszenie katolickie dziewcząt, które założył ksiądz proboszcz Łaciak.

Kółko rolnicze ma we wsi dwa sklepy, popierane przez wszystkich, dobrze się rozwijające. Chór i teatr włościański urządza przedstawienia a dochody z nich przeznacza na cele gminne, jak n. p. budowę Domu ludowego, w którym mieści się piekarnia, łaźnia, sala na zabawy i przedstawienia. Teatr, Dom ludowy i Związek strzelecki mają fundusze połączone, które wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych Kasa Stefczyka i znaczne kwoty w niej złożone dobrze świadczą o oszczędności Bukowinian.

Straż ogniowa w sposób zabawny rozpoczęła swoją działalność, bo zamiast starać się o potrzebne narzędzia i przybory — przedewszystkiem się... umundurowała! Do Koła przyjaciół Bukowiny należą przeważnie letnicy i dzięki im została we wsi założona bibljoteka.

Widzimy więc, jak nauczyciel miejscowy działalnością swą podniósł kulturę całej wsi.

Z nazwiskiem proboszcza miejscowego, ks. Łaciaka łączy się historja, którą górale chętnie opowiadają:

Stryk (stary kawaler) Wojciech kramarz był bardzo pobożny i postanowił zbudować w Bukowinie kościół. Zapału jego inni górale nie podzielali, więc zabrał się do roboty sam, zwożąc najpierw kamień, potem drzewo na upatrzony plac. Kiedy zaczął budowę, bez żadnego planu — na nowy napotkał opór — tym razem ze strony władz. Komisja nowotarska robiła mu trudności. Na szczęście, należał do niej hr. Zamojski, któremu tak zaimponowała przedsiębiorczość górala, że ułatwił mu dalszą pracę, pozwalając mu ponadto brać materjał ze swoich lasów, ile tylko będzie potrzebował.

Gdy Kramarz kościół zbudował, zaczął rzeźbić w drzewie figury do ołtarzy. Kiedy wszystko już było gotowe, rozpoczął w 1902 roku starania o księdza. W końcu ku wielkiej radości Kramarza stanowisko proboszcza Bukowiny objął ks. Łaciak. Ale cóż! Tu dopiero zaczęła się straszna tragedja kramarza. Księdzu nie podobały się figury w ołtarzach, kazał je wyrzucić z kościoła, zastąpiwszy rzeźbione w drzewie postaci figurami gipsowemi. Kramarz te przez siebie z takim trudem i zapałem wykonane rzeźby ustawił na werandzie swego domu sąsiadującego z kościołem i w ten sposób, aby spoglądały na kościół, a do księdza żywił głęboką urazę. Będąc już prawie niedołężnym starcem chodził do spowiedzi do Zakopanego. Kramarz jest typem górala, który zawziętością i uporem potrafi osiągnąć cel nawet ponad siły. Szkoda, że z całej pracy jego pozostały tylko poniszczone resztki na strychu plebanji, kościół zaś zniekształcono przez podwyższenie go i dobudowanie wieżyczki nie harmonizującej z całością.

Oprócz opowieści o Kramarzu słyszy się jak górale często mówią o strachach. Podobno przed wojną przybyli do Bukowiny Żydzi. Żydówka podczas wojny oddawała góralom tę usługę, że piekła im placki owsiane — oni zaś odwdzięczając się za to pomogli Żydom do wybudowania małego domku pod lasem. Wkrótce przyszli Moskale i podczas grabieży i rabunku zamordowali Żydówkę. Żyd wyniósł się ze wsi — została pusta, odosobniona chata pod lasem i w niej to nocami „straszy". Wszyscy też starają się to miejsce omijać, tembardziej, że znajduje się po drodze na „Głodówkę". Tam znów, wedle zapewnień starych górali, przed wielu, wielu laty starców niezdolnych do pracy wywożono za wieś, na wzgórze, gdzie ich czekała śmierć głodowa. Stąd pochodzi nazwa wzgórza, które dziś jest celem częstych przechadzek letników.

Bukowina musi każdemu wryć się w pamięć swojem pięknem położeniem i swoistym podhalańskim charakterem. Górale tutejsi nie naśladują nowatorów, którzy powoli zewnętrznym wyglądem „ceprów" zaczynają przypominać—przeciwnie kochają swój dawny strój, z dumą noszą spodnie z parzenicami, wyszywane cuhy i serdaki, a fantazji im dodaje maleńki kapelusz z muszelkami—ozdobiony orlem piórem. Góralki także chętnie się ubierają w czerwone błyszczące gorsety.

Bukowiniane nie zapomnieli legend starodawnych, zwyczajów nie zaprzepaścili, zachowali również i swój piękny, pełen temperamentu, taniec góralski.

J. Rogalska (Kraków)

Hospitacja.

To jest wspaniała rzecz! Daremnie jednak wysilałabym się na jej opisanie—byłoby to mówić Wam, młodsze koleżanki, jak.. jak pragnącemu o piwie! To porównanie jest wprawdzie prozaiczne ale prawdziwe, nie wątpię bowiem, że i Wy pragniecie, marzycie o tem, jak to będzie na kursie czwartym! Przez cały tydzień (co najmniej) będziecie stroić poważne miny, aby w szkółce wystąpić z całą godnością. Wiem ja cośkolwiek o takich marzeniach... I nie wstydźcie się, chociaż piątokursistki napewno pobłażliwie się uśmiechają. Zdradzę Wam, że i one to samo przeżywały, a teraz dopiero mówią pogardliwie: Cóż to hospitacja? Lekcja praktyczna! Ta dopiero warta westchnień!—Myślą, że im zadrościmy!... Dzieciuchami byłybyśmy chyba, chcąc już teraz być na piątym kursie.—Wystarczy popatrzeć na przedmaturyczną minę takiej piątokursistki, żeby stracić zupełnie chęć do życia! Taka to przyjemność ta m a t u r a, którą one tak się szczycą! Ja uważam ją za nielitościwy kres naszego wieku sielskiego te-es-el-skiego.

Ale wracam do hospitacji. Przedewszystkiem zapoimponuje Wam niechybnie, że oczy wszystkich dzieci w klasie zwrónone są na nas, na „panienki", jak powiadają. My zaś z minami wizytatorek (co najmniej) siadamy w ławkach lub u stóp katedry, w tem siedlisku mądrości—i z dostojną powagą notujemy przebieg lekcji. Wychodząc zaś snujemy nieskończony szereg najrozmaitszych planów i metod nauki w „swojej" szkole, jakby każda miała zostać nie czem innem, jak ministrem oświaty. O! wtenczas dopiero zaroiłoby się od nowych ustaw, a nowelom do nich nie byłoby końca!

Hospitacja to dopiero początek przyjemności, bo największy urok ma konferencja. Wszak każda na wspomnienie tego słowa o sile magicznej rzuca wszystko i z godną podziwu piłnością bierze się do wkuwania.

Nam też się zdawało, że ktoś będzie musiał wkuwać i drżeć będzie przed naszą konierencją, że wreszcie teraz dowiemy się, oczem się na „tej" konferencji mówi.

I dowiedziałyśmy się! Ale czego? o tem lepiej zamilczę. Więcej skorzystacie, gdy same przeżyjecie to, co myśmy przeżyły...

W. Srożanka IV. kurs

Złote myśli.

Jest czas kiedy nic, czas, kiedy trochę,
Ale nigdy, żeby wszystko mówić.

V. Hugo

Nie mów wszystkiego co wiesz, ale wiedz zawsze, co mówisz.

Claudius

Przyszłe pokolenie niech umie mniej gadać, więcej patrzeć i działać, mniej marzyć, więcej tworzyć.

B. Prus

Kronika.

1 lutego nauki szkolnej nie było z powodu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów odbył się w zakładzie poranek staraniem uczennic kursu czwartego. Po zagajeniu p. prof. Ziemskiego koleżanka Konturkówna omówiła w treściwym referacie zasługi Ignacego Mościckiego jako człowieka wielkiej nauki i niezmordowanej wytrwałości. Dalszy program uroczystości wypełniły deklamacje i pieśni chóralne uczennic.

1 i 2 lutego uczennice kursu III-go odegrały „Szopkę Krakowską" ze współudziałem koleżanek kursu IV-go w partjach instrumentalnych. Po pasterzach, królach, kosynjerach i innych figurkach Szopki tradycyjnej—nastąpiła część jej druga, zawierająca „aktualności". Na scenie zjawili się członkowie grona nauczycielskiego, przebiegała zaaferowana Rózia, coraz się do publiczności zwracała „przemęczona" i „zgnębiona" uczennica — djalogi następowały po monologach, coraz inna brzmiała kolenda, której tekst został zmieniony wierszem kompozycji uczennic — wszystko zaś zakończył pochód lalek przy słowach i melodji „pójdźmy wszyscy do stajenki". Dochód z jednego przedstawienia w kwocie 7 zł. kurs III. ofiarował na rzecz czytelni szkolnej.

3 lutego na zebraniu Kółka przyrodniczego została poruszona kwestja karmienia ptaków. Zajęły się tem członkinie z IV. i II. kursu. Następnie p. Opiekunka poddała myśl prowadzenia obserwacji rozwoju

roślin. Zebrane uczennice postanowiły badać rozwój drzew i krzewów przez siebie obranych.

6 i 7 lutego odwiedził nasz zakład Pan Wizytator Sidor. 6-go był na lekcjach prowadzonych przez pp. profesorki i profesorów a nazajutrz sam miał na III. kursie lekcję matematyki. Lekcja trwała dwie godziny i odbywała się według metody: nauka pod kierunkiem. Uczennice podzielone na 3 grupy dostały trzy różne zadania z geometrji i rozwiązywały je w czasie pierwszej godziny, druga zaś godzina została poświęcona na omówienie i przerobienie zadań na tablicy.

10 lutego delegacja naszych uczennic wzięła udział w uroczystej Akademji „Święto Morza" w Złotej sali Domu Katolickiego.

10 i 17-go lutego na zebraniach Kółka przyrodniczego wygłoszono referaty: Szkodniki (Fabre), O drzewach olbrzymich i długowiecznych (M. Karwan), Wyżyna kielecko-sandomierska (Z. Wóycicki), Rezerwat stepowy w Jaksicach w ziemi miechowskiej (A. Kozłowska) i Las cisowy w Jasieniu (J. Melitowski).

14 lutego na zebraniu Kółka artystycznego obok wygłoszonych referatów: Wpływy włoskie na malarstwo polskie za St. Augusta, Rola plakatu i t. d. zdecydowano zakupić dla Kółka Historję sztuki Doleżana i zaprenumerować z funduszów Kółka „Iskry" do czytelni szkolnej.

16 lutego na zebraniu Koła Krajoznawczego p. Opiekunka Dr. Medwecka opowiedziała zebranym uczennicom swoje wrażenia z wycieczki wakacyjnej na kresy wschodnie, od Zdołbunowa przez Ostróg, Równe, Łuniniec do Pińska, przyczem wyświetliła szereg bardzo ładnych i charakterystycznych zdjęć.

20-go lutego odbyło się zebranie międzykursowe miłośniczek „Błysków". Celem zebrania było omówienie spraw dotyczących redagowania naszego pisemka i prenumeraty czasopism do czytelni.

23 lutego odbyła się staraniem Koła Krajoznawczego zabawa taneczna w sali Hotelu Saskiego. Urządzeniem „balu" zajęły się nasze krajoznawczynie pod kierunkiem opiekunki Koła. Pracowały niezmordowanie cały tydzień poprzedzający zabawę, ale rezultat starań i zabiegów okazał się dodatni. „Bal", który trwał od 5 do 11-tej wieczór nietylko dał pełne zadowolenie gastronomiczno-choreograficzne, wszystkim uczennicom i zaproszonym gościom, ale przysporzył Kołu znaczny dochód, który pomnożył fundusze przeznaczone na letnią wycieczkę do Bydgoszczy, gdzie ma się odbyć tegoroczny zjazd Kół krajoznawczych młodzieży.

Sprawozdanie uczestniczki zabawy: Panujące na naszym kursie od kilku dni ożywienie, spowodowane wieścią o mającej się odbyć zabawie, doszło do zenitu we czwartek. Lekcje odbywały się normalnie, a o 5-tej trzeba już być w sali Saskiej! To też nie traciłyśmy czasu, wypełniając każdą pauzę gorączkową „pracą". Przy piecu urzęduje „mistrzyni fryzur"—znika i za chwilę wyciąga z drzwiczek rozgrzane rurki, aby trefić niemi licznie nadstawione głowy, układać włosy w fale

lub misterne loki. Dzwonek przerywa rozpoczęte dzieło, które jednak na pauzie następnej zostaje wykończone. Przy oknie ciśnie się grupka koleżanek przy „mistrzyni nożyc“—tam znów odbywają się postrzyżyny!

Wreszcie o 5-tej jesteśmy na sali. Chwila tremy, niepewności, czy zaproszeni goście nie zawiodą—ale obawa zbyteczna! Około 7-mej wszystkie bilety były wysprzedane, a w rzęsiście oświetlonej sali panował gwar, który raz poraz przerywały dźwięki orkiestry. — W takt modnego fox-trotta kręciły się urocze te-es-el-ki, którym towarzyszyli co śmielsi młodzieńcy. Przybyło ich wprawdzie bez liku, jednak większość uważała za swój obowiązek podpierać plecami ściany sali. (Nie groziły zawaleniem, to też altruizm okazał się zbyteczny). Koleżanki bynajmniej się nie martwiły danserami w stanie bezwładu, tańczyły same ze sobą wcielając w praktykę zasadę samowystarczalności.

Dużo werwy i wesołości wniosła na salę p. Dr. Czerwińska, która przedewszystkiem starała się wszelkiemi siłami zrobić jakiś wyłom w „żywym murze“ młodzieńców—daremnie!...

Zauważyłam w pewnej chwili ogromnie rozbawioną grupę uczennic i młodych ludzi. Nic dziwnego, że im było wesoło: skupili się dokoła p. prof. Blochowej!

I tak zabawa trwała wśród miłego nastroju, a rozbawionej młodzieży przypatrywał się z uśmiechem nasz kochany Pan Dyrektor, który znalazł czas, żeby chociaż krótką chwilę przebyć wśród nas.

Czas mijał tak szybko, żeśmy nie spostrzegły jak wybiła godzina 11-ta. Muzyka umilkła—koniec zabawy! Sala bardzo powoli pustoszała: rozbawionej młodzieży nie chciało się jej opuszczać... Wreszcie i ja znalazłam się na ulicy — w drodze do domu — przed najzwyklejszem, powszedniem jutrem...

Jaworowska V. kurs.

25. II. Sodaliski nasze nie dały się pobić zupełnie przez krajoznawczynie i korzystając z ostatnich dni karnawału urządziły w swojej sali t. zw. herbatkę.

I oto o niej słów kilka:

Połknąwszy jednym zamachem cały obiad, pobiegłam do sali, w której miała się odbyć nasza herbatka. Tam już od godziny 3-ciej na terenie malutkiej kuchenki urzędował Komitet, a na jego czele — Hania. Przyrządzano kanapki. Rzuciłam się i ja „do pomocy“, a z takim temperamentem, że wkrótce usłyszałam głośną uwagę: Coś tych kanapek wcale nie przybywa, o ile ich raczej nie ubyło! Oczywiście oburzyłam się przeokropnie — ale widząc groźne miny „kucharek“, skruchą przyoblekłam oblicze, pomimo że Irka W. „pomagała“ w robocie jeszcze gorliwiej odemnie. Przygotowania, przerywane solowemi pląsami (przygotowawczemi ćwiczeniami do tańca) przeciągnęły się do godziny piątej. Ostatni rzut oka na piętrzące się góry kanapek, pączków i ciastek i wysuwam nos do sali. Tam już „filozof“ wywija



Furtakówna

z „Jurkiem“ obertasa, więc i ja nie namyślając się długo puszczam się w tany. Zabawa w całej pełni, kręcę się do zupełnego zmęczenia! Muszę jednak się przyznać, że okazałam tu dużo dobrej woli, bo mnie wcale nie „rozrywano“, tańczę bowiem z taką werwą i rytmem, że co takt — depcę koleżankom po nogach... Większe miałam uznanie w kwartecie wokalnym, który urządzono w czeluściach kuchenki (z braku miejsca na sali). Jednak i tu nie dano mi wykonać partji solowej rzekomo z troski o mój głos (czy koleżanki nie troszczyły się raczej o swoje uszy?)

Widzę, jak Maryśka, słynna ze swego odkrycia (wynalazła klucz przy telefonie) sili się na ułożenie takiego bukietu, któryby odpowiadał wszelkim zasadom estetyki. Patrzę, a tu Wala wyrasta ponad tłum i z wysokości krzesła ogłasza: Ogólny Krakowiak. Potem stara się przekrzyczeć hałas i impet tańca: para na lewo! para na prawo! ogólny dookoła stołu! Siad! (naturalnie na krzesła).

Podają herbatę — wyłania się dyskusja na temat, z której strony ma się ją podawać, z lewej? z prawej? Zdania podzielone — kwestja zostaje nierozstrzygnięta.

Szukam Haneczki i dowiaduję się, że w czasie krakowiaka zdążyła połknąć dwa pączki i systemem „miechowianek“ zwiała, czyniąc nam wielki despekt.

Zabrałam się więc do jedzenia i ja.

Po herbatce wznowiono zabawę, a około 8-mej tańce się zakończyły polonezem. Bawiłyśmy się świetnie, bo każda humor przyniosła we wszystkich kieszeniach, tak że nietylko się nie wyczerpał, ale zostało go jeszcze dużo na ostatki!

25 lutego uczennice kursu IV. były na koncercie szkolnym poświęconym muzyce rosyjskiej.

27 lutego wszystkie uczennice zakładu spędziły przedpołudnie w teatrze na przedstawieniu „Dom otwarty“ Bałuckiego.

28 lutego przybył do zakładu p. Wizytator Sidor na konferencję z członkami grona nauczycielskiego.

Tegoż dnia po południu staraniem Koła Krajoznawczego odbyła się uroczystość Morza polskiego z okazji 13 rocznicy jego odzyskania. Program wypełniły referaty z historji i rozwoju gospodarczego Bałtyku, deklamacje: „Bałtyk“ i „Ty mi szumisz polskie morze“, kilka pieśni chóralnych i wyświetlanie przeźroczy i obrazków, które dały doskonały obraz rozbudowy Gdyni i charakterystykę wybrzeża bałtyckiego.

Zebrania Kółka L. O. P. P. odbywają się w każdy piątek. Uczestniczki zapoznawszy się z historją rozwoju lotnictwa przystępują do poznawania konstrukcji aparatów lotniczych.

Kółko sportowe na zebraniach swych 2 razy w miesiącu zajmuje się kwestjami związanemi z wychowaniem fizycznem. W referatach poruszone były dotychczas takie tematy, jak „Dodatnie i ujemne strony boiska dla ćwiczeń i gier“, „Warunki rozwoju narciarstwa w Polsce“ it. p. Jeden z referatów przytaczamy:

Państwowa Odznaka Sportowa.

Uprawianie sportu jest korzystne wtedy, kiedy prowadzi do uzyskania pełni zdrowia i wszechstronnej sprawności, a wybitne wyniki sportowe w tej czy innej specjalności uzyskać można jedynie, jeśli uprzednio osiągnęło się pewien poziom ogólnego rozwoju fizycznego.

Najlepszem świadectwem zdobycia tego poziomu jest posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej. Rozumiejąc znaczenie kultury fizycznej dla zdrowia, trzeba zdać sobie sprawę, że do zawodów winni stawać tylko ci, którzy są odpowiednio przygotowani, czego widocznym znakiem jest P. O. S.

Państwowa Odznaka Sportowa dzieli się na trzy klasy: a) odznaka bronzowa, b) srebrna i c) złota.

Prawo ubiegania się o nią ma każdy obywatel polski, który ukończył 14 lat, kobiety zaś od lat 16. Prawo do odznaki traci się wskutek pozbawienia praw obywatelskich lub utraty obywatelstwa polskiego.

Przyznawać P. O. S. mogą tylko przewodniczący Wojewódzkich Komitetów Wychowania Fizycznego, stąd grzecznościowe wręczanie tej odznaki lub nadawanie jej jako odznaczenia honorowego przez kierowników związków jakichkolwiek lub klubów jest absolutnie wzbronione.

Ważność P. O. S. zdobytej po raz pierwszy trwa 1/I. 1932 do 31/XII. 1932. Odnowienie bronzowej odznaki winno nastąpić w roku następnym, a innych w ciągu dwuch lat. Jeśliby ktoś zaniedbał odnowić swą odznakę w terminie, traci wszystkie nabyte poprzednio prawa do niej i musi całą pracę rozpoczynać na nowo. Przypominam i apeluję do tych koleżanek, które w ubiegłym roku otrzymały P. O. S., aby nie zwlekały i już teraz przygotowywały się do jej odnowienia. Zaś te, które swoich sprawności w roku zeszłym nie ukończyły albo o odznakę wcale się nie starały — nawołuję do powiększenia zastępu posiadaczek P. O. S. Wśród koleżanek należących do Kółka Sportowego nie powinna się znaleźć ani jedna, która mając ukończonych lat 16, nie posiadałaby Państwowej Odznaki Sportowej!

Z. Hullówna III. kurs.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L.
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.